

Tamatawa, dnia 6 października 1986 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Przygód i interesujących przeżyć na Madagaskarze nigdy nie braknie. Jedną z większych radości i atrakcji był przyjazd Ojca Aleksandra Motanyane, Radnego Generalnego dla regionu Afryki i Madagaskaru. Nasz gość z Lesoto został powitany na lotnisku w Tananarywie i podróż po Madagaskarze odbywał w naszym land-rover'ze. Zamierzał dojechać do najdalszej naszej misji w Marolambo, ale tam nie dojechał. Przyczyny były dwie. Najpierw przez 6 godzin przyglądał się, jak kierowcy nawzajem pomagali sobie przy przeprowadzeniu samochodów przez dziurę pełną błota w drodze i z tego powodu w Mahanoro był o jeden dzień później, niż planowaliśmy. Po trzech dniach dojechał do Ambinanindrano i z wielką emocją opowiadał nam o przeżytych emocjach. Wtedy jeden ze współbraci pocieszył Ojca Radnego, że droga do Marolambo jest jeszcze trudniejsza. „No, to ja tu zostanę - odparł gość - bo mam wiele do zrobienia”. I rzeczywiście wiele pisał czekając przez trzy dni na powrót ojców z Marolambo. Potem już dwoma land-rover'ami udaliśmy się do Mahanoro, gdzie mieliśmy nasze spotkanie. Taka wizytacja przełożonych jest przewidziana przez reguły Zgromadzenia i jest potrzebna. Daje poczucie wspólnoty z tymi, którzy są daleko, i z tymi, którzy kierują Zgromadzeniem. Nasi katolicy zaś przeżyli wielkie rozczarowanie. Wiedzieli, że przyjedzie Ważny Gość, a zobaczyli księdza-murzyna. I do tego dowiedzieli się, że to przełożony nas, białych, a także wszystkich Misjonarzy Oblatów w Afryce! Już nie wyjaśnialiśmy ludziom, że pochodzi z plemienia Zulu, które jest znane na Madagaskarze z czasu drugiej wojny światowej z bardzo złej strony. Przestrzegła nas o tym siostra benedyktynka, ucząca misjonarzy języka malgaskiego.

Po jednodniowym pobycie w Mahanoro we trzech wsiedliśmy do samolotu, każdy do innych obowiązków. Ojciec Franciszek leciał do Rzymu na zebranie, któremu miał przewodniczyć Ojciec Aleksander. Przyzwyczaiałem się latać małymi kanadyjskimi samolotami lądującymi przeważnie na trawiastych pasach. Tym razem lot był bardzo atrakcyjny. Po 15 minutach samolot ląduje w Vatomandry i zabiera pasażerów, o ile są miejsca. Tym razem miejsc nie było, bo z Mahanoro wystartowało nas 17 pasażerów. Tutaj sześć osób pokazało bilety na ten samolot oraz bilety na samolot lecący do Europy, a tacy pasażerowie mają zawsze pierwszeństwo. Pilot i stewardes naradzili się i usadowili nas 23 pasażerów na 17 fotelach. Jeden fotel nawet był złożony i w tym miejscu umieszczono bagaże, które nie mieściły się w miejscach do tego przeznaczonych. W razie wypadku rodziny zaginionych nie otrzymują odszkodowania, ale nas to już by nie interesowało. Do Tamatawy dolecieliśmy szczęśliwie i po 6 godzinach czekania następnym samolotem dolecieliśmy do stolicy. O. Franciszek poleciał planowo do Rzymu przez Nairobi, ale nasz gość nie znalazł miejsca mimo potwierdzonej rezerwacji jeszcze w kwietniu. Trzy razy przechodził przez kontrolę celną, aż po czterech dniach odleciał do Rzymu przez Reunion i Johannesburg. W Rzymie zebranie odbyło się bez Ojca Radnego, który miał przewodniczyć zebraniu Prowincjałów w Afryce.

Ja zaś przez tydzień brałem udział w zebraniu księży zainteresowanych pracą w seminariach. Animatorami byli dwaj księża z Seminarium św. Sulpicjusza w Paryżu, w którym studiował założyciel naszego Zgromadzenia. Spotkanie było bardzo pożyteczne i przyjemne. Ponieważ musiałem towarzyszyć Ojcu Aleksandrowi na lotnisku, nie brałem udziału w pierwszym spotkaniu, podczas którego wszyscy z siedemdziesiątki uczestników się przedstawiali. Na drugi dzień usiadłem na wolnym krzeselku i z moim sąsiadem rozmawiałem przez kwadrans po francusku, aż Włoch spod drugiej ściany krzyknął, że my możemy się porozumieć po polsku. Powrót do Mahanoro był już bez przygód: samolotem do Tamatawy, następnie 105 km w dwie godziny samochodem, potem 95 km metalową łodzią z doczepionym silnikiem, przez 9 godzin siedziałem na mojej metalowej walizce. W Vatomandry nocleg i rano już tylko 65 km autobusem bez resorów. 10 minut po moim przybyciu na misję w Mahanoro zajechał Ksiądz Biskup, który zarezerwował sobie miejsce w samolocie na miesiąc wcześniej. Przyczyną trudności z dojazdem,

a raczej doleceniem, jest dziura w drodze, nad którą medytował Ojciec Aleksander, a której boją się nadal wszyscy kierowcy.

Ksiądz Biskup dojechał aż do Marolambo i tam ochrzcił około 170 osób dorosłych i młodzieży. 130 osób przyjęło Sakrament Bierzmowania. W tej samej ilości przygotowanych do tych samych Sakramentów było ludzi w Ambinanindrano. Znacznie mniej osób przygotowało się do Sakramentów Świętych w Mahanoro: do Chrztu Św. było dziewięć osób, do I Komunii Św. i do Bierzmowania po dwudziestce. W miastach jest jeszcze specjalny obrzęd odnowienia obietnic złożonych na Chrzcie Świętym, zwykle w dwa lata po Pierwszej Komunii Świętej. Tę ceremonię nazywa się nieraz Uroczystą Komunią Świętą. Podobała mi się forma tego odnowienia przyrzeczeń. Każde dziecko zobowiązywało się żyć według nauki Pana Jezusa trzymając zapaloną świecę, którą na Ofiarowanie wkładało w piasek w stojącym przed ołtarzem wiadrze ładnie zamaskowanym kolorowym papierem.

Bardzo zmęczony był już Ksiądz Biskup, gdy wyruszyliśmy do Masomeloka. Mieliśmy przyjechać w poniedziałek, ale zawiódł kierowca i z trudem dotarliśmy dopiero we wtorek po południu. Czterdzieści osób jeszcze na nas czekało, ale zamiast czterodniowego przygotowania mieli tylko jedno przedpołudnie na rekolekcje prowadzone przez siostrę Klarę, gdyż wyjazd musieliśmy przyspieszyć także o jeden dzień. Jesteśmy całkowicie uzależnieni od kierowców, którzy mają dwa samochody, uwięzione (na szczęście) między rzekami i inne dwa pojazdy za rzeką. Rzeki pokonuje się pirogami, gdyż promy zatoneły. Tym razem chrześcijanie przygotowali pirogi metalowe, duże, bez silnika, ale przy drugim przejeździe Ksiądz Biskup nie potrafił ukryć swego niepokoju: piroga była rzeczywiście przeładowana. Ja jednak bardziej przestraszyłem się nieco wcześniej widząc, jak ciężko oddycha Ksiądz Biskup po przejściu dwustu metrów (most, piasek, drzewo położone na bagnach). Pokonując drugą rzekę już nie wysiadał z samochodu, mimo że na promie siedzenie w samochodzie jest niedozwolone (ponieważ zwiększa się niebezpieczeństwo w razie wypadku).

W Masomeloka w środę rano lekarz - katolik - przyszedł pozdrowić Księdza Biskupa, a „przy okazji” zaproponował lekarstwo. Ksiądz Biskup twierdzi, że na 71 lat lekarstwa nie ma. Na dodatek stracił głos tak, że ledwo był słyszany. Połowa przybyłych na misję nie mogła przystąpić do Sakramentu Bierzmowania, ponieważ ja w rozesłanym liście nie wyjaśniłem, że ten Sakrament mogą przyjąć tylko ochrzczeni i już po Pierwszej Komunii Świętej. Wśród chętnych byli małżonkowie bez ślubu kościelnego (tacy, którzy ślubu kościelnego już zawrzeć nie mogą). Tutaj jeszcze strojów nie ma, za trudno je przewozić, ale radość też była wielka. Ksiądz Biskup sprawił katolikom przykrość z mojego powodu. Ja już się umówiłem z ludźmi, aby nie przygotowywali dla mnie jedzenia w dniu przyjazdu. Nigdy nie wiem, czy uda mi się oznaczonego dnia przyjechać, dlatego przywożę jedzenie ze sobą. Dopiero potem przychodzi kucharka, która mi gotuje w kuchni na misji. Jest to wbrew malgaskiemu zwyczajowi, gdyż ludzie powinni przynieść posiłek zaraz przy powitaniu. Mieliśmy jedzenie ze sobą, ale zimne. Są też misjonarze, którzy niczego nie jedzą z puszek i jeden z takich pracuje na Madagaskarze od 30 lat, ale ja go nie naśladowuję. Było mi przykro za to nieporozumienie.

Dnia 24 września 1986 r. poleciałem do Tamatawy bez przygód, a pilot tym razem nie okazał się uczynnym zostawiając pasażerów mających już nawet karty wstępu na pokład samolotu. Z powodu ponad godzinnego opóźnienia samolotu niektórzy pojechali do domu na obiad i powrócili w momencie, gdy pilot zapuścił silniki. Nie zatrzymał silników, nie otworzył drzwi samolotu. Ruszył kołując na koniec pasa startowego, uiośl się w powietrze i wylądował w Tamatawie. I tak znalazłem się w „swojej” parafii Matki Bożej z Lourdes w Tamatawie, gdzie już od ponad miesiąca były złożone moje bagaże (wykorzystuje się każdy przejazd samochodem). Meble nowe nie są, ale mieszkanie na piętrze wygodne, pod nim na parterze biuro, w którym przesiaduje się od śniadania do kolacji. Tam też umieściłem wszystkie swoje książki. Ludzie zaczynają przychodzić, aby mnie pozdrowić i jeszcze częściej prosić o wsparcie albo o pożyczkę. I to jest plaga! Przedemną pracował tu ksiądz francuski, który rozdawał bardzo dużo pieniędzy każdemu proszącemu. Gdy wkrótce pieniądze zaczynało mu brakować, kupował ryż i dzielił sam, potem zorganizował ekipę, a sam im dawał pieniądze. Ja zaś pieniędzy tak dużo

nie mam, poza tym nie wiem, kto jest naprawdę potrzebującym. Szybko ludzie przyzwyczajają się, że nie dają, więc będą miał spokój.

W najbliższą niedzielę, dnia 28 września, w kościele oficjalnie powitał mnie przewodniczący Rady Parafialnej. W prezencie otrzymałem dwóch wojowników z drzewa i raczej mam problem, niż przyjemność, gdyż nie mogę znaleźć miejsca, gdzie ich postawić. Na razie trzymam w szafie wśród bielizny. Powitały mnie też Siostry zakonne mieszkające na terenie parafii: Siostry Matki Bożej Odkupicielki i Siostry Świętego Józefa z Cluny. Te zaprosiły mnie do szkoły, gdzie tym razem ja musiałem coś powiedzieć do dzieci w liczbie 1.200 zgromadzonych na apelu. Teraz od czasu do czasu chodzę do tej szkoły, aby porozmawiać z dziećmi. W mieście trzeba lepiej znać język malgaski, niż na wsi, a u mnie wciąż jeszcze nie jest z tym dobrze.

Praca w mieście jest zupełnie inna, niż w brusie, bardziej podobna do pracy w Polsce. Są pierwsze Piątki Miesiąca, więc sporo czasu przesiaduję w konfesjonale, tak samo w niedzielę przed i nawet w czasie Mszy Świętej. Nie brakuje też penitentów w sobotę, wystarczyło tylko w niedzielę ogłosić, że będzie okazja. Jeszcze nie ma katechizacji, gdyż rok szkolny tutaj rozpocznie się dnia 1 października. Będzie 40 grup, przynajmniej tyle młodzieży uczy młodszych, a ksiądz im tylko pomaga i kieruje. Są różne stowarzyszenia dzieci, młodzieży i starszych. Szef skautów czyli harcerzy rozpoczyna studia w Wyższym Seminarium Duchownym. Pożegnaliśmy go podczas niedzielnej Mszy Świętej dając dużą torbę na drogę. Ten kandydat starszy wiekiem zrezygnował z ustabilizowanego życia i wysokiej pensji dla Kapłaństwa. Drugi z czterech kandydatów z diecezji też jest związany z tą parafią, a trzeci pochodzi z Marolambo i jest nadzieja, że będzie Oblatem.

Warunki życia w mieście są dużo łatwiejsze, niż moich współbraci. Sklepy są dobrze zaopatrzone, na targu codziennie świeże warzywa, jarzyny i owoce, chociaż te ostatnie są dużo droższe, niż w Mahanoro. Są też owoce europejskie przywożone z płaskowyżu. Dwieście metrów od kościoła jest dworzec kolejowy, a jeszcze bliżej więzienie, z którego więźniowie po odbyciu kary udają się od razu do biura naszej parafii prosząc o wsparcie. Dajemy na pierwszy posiłek i na bilet do domu w dniu wyjścia, wpisując sumę na karcie wyjścia, aby po raz drugi w innej parafii nie szukali. Jednakże my mamy problem, gdzie znaleźć pieniądze, aby starczyło dla każdego.

Do Tamatawy przybyłem, aby poznawać duszpasterstwo miejskie i w przyszłości następni Oblaci zamieszkają w tej parafii. Na razie współpracuję z proboszczem, który jest kapłanem malgaskim. Jednakże nie jestem tu pierwszym Oblatem, gdyż w tej parafii pracowało dwóch Oblatów, którzy jako kapelani wojskowi towarzyszyli żołnierzom z Afryki Południowej. Ale księża malgascy za misjonarzy nie uznają kapelanów wojskowych pomimo tego, że przez przynajmniej przez pół roku (1943/44) udzielali Sakramentów świętych także Malgaszom! Są ich nazwiska w Księdze Chrztów.

Zawsze więcej kradzieży jest w miastach, niż na wsi. Złodzieje nie omijają nas. W nocy z 3/4 października z naszej kuchni wynieśli butlę pełną gazu, strata około 20 dolarów. Dotkliwa jest też innego rodzaju kradzież. Malgaskie znaczki są bardzo ładne i atrakcyjne, więc są odklejane przez pracowników poczty w Polsce i dlatego niektórzy proszą mnie o przyklejanie znaczków zwykłych, mniej kuszących. Niestety, znaczków mniej ładnym nie ma. Czasami już na Madagaskarze znaczki są odklejane po to, aby je po raz drugi sprzedać. Trzy znaczki na list do Polski stanowią dodatkową dniówkę dla pracownika, więc jest to suma niebagatelna. Ale o zaginięciu listu ja przeważnie nie wiem.

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

PS. W Tamatawie temperatura jest dużo wyższa, niż w Marolambo czy Mahanoro i z tego powodu muszę myć nogi dwa razy na dzień, gdyż dwa razy dziennie kładę się do łóżka: po obiedzie i wieczorem. W przeciwnym razie moje prześcieradło byłoby tak brudne, że musiałbym sam pracować, gdyż wstydziłbym się je komukolwiek pokazać. A więc kandydaci na misję nie mogą

chorować na wodowstręt, chyba że zabierzecie z Polski prześcieradła brązowe: im brudniejsze, tym jaśniejsze. Można jednak robić inaczej, jak Malgasze, którzy też żyją, chociaż myją się tylko rano używając garnuszek wody, wieczorem kładą się bez mycia. Ale oni nie używają prześcieradeł. Pewien Polak w Polsce nie rozumiał, dlaczego ma tak strasznie brudne prześcieradło? Przecież nogi myje codziennie, zaraz po wstaniu. Poradźcie mu, co ma robić.

* * * * *